Nr. 120. Niedziela 5. Lipca 1863. Rok II.

GAZETA NARODOWA.

Wychodzi CODZIENNIE wyjąwszy poniedziałek.
Przedpłata wynosi we Lwowie kwartalnie 3 złr. 60 cnt., na prowincji pocztą 4 złr. 50 cnt.
Przedpłata jakakolwiek przyjmuje się zawsze. Numer pojedynczy 10 cent.
Redakcja, administracja i expedycja pocztowa i miejscowa Gazety Narodowej jest w kamienicy p. Gromadzińskiej, przy górnej części Wałów hetmańskich, naprzeciwko poczty, na dole, gdzie wyłącznie przedpłaty i inseraty się przyjmują.

LISTY z pieniądzmi przesyłane być winny *franco* do Wydawnictwa Gazety Narodowej we Lwowie. — LISTY reklamacyjne nie zapieczętowane nie ulegają frankowaniu.
Ogłoszenia, odezwy, uwiadomienia i doniesienia wszelkiego rodzaju przyjmują się w wydawnictwie „Gazety" od wiersza drobnem pismem lub za miejsce objętości wiersza po 6 cent., a na opłatę stęplową 30 cent. za każdorazowe umieszczenie.

Obecne położenie sprawy polskiej.

Dyplomatycznej strony sprawy polskiej w obecnej chwili rozbierać nie będziemy. Wszystko bowiem co piszą teraz dzienniki, jest na niczem nie opartym domysłem. Rzecz toczy się w największej tajemnicy, a co półurzędowe i poufne organa głoszą, to ma na celu jedynie zamaskowanie prawdy. Dopiero odpowiedź gabinetu petersburgskiego, ogłoszona w całej osnowie, będzie mogła stanowić podstawę do prawdopodobnych wywodów z naszej strony. Dziś jedynie rejestrować te głosy obcego dziennikarstwa wypada.

Inaczej rzecz się ma z położeniem sprawy polskiej w Polsce samej. Tu wszystko jest jasne i łatwo da się osądzić, byle się patrzyć bez uprzedzenia i bez zawiści.

Duch powstańczy najsilniej rozbudzony jest na Litwie. Sięga on tam do najniższych warstw. Na Żmudzi i w wielkiej części Białorusi ogarnął on zarówno szlachtę, mieszczaństwo, duchowieństwo i włościan. Im zaś dzielniej ten duch powstańczy się tam objawił, tem sroższych środków używa tam Moskwa dla jego stłumienia. Z każdego, coraz surowszego ukazu Murawiewa widać iż powstanie coraz groźniejsze tam Moskwie. Gdyby Litwa miała broń potrzebną i amunicję, toby w przeciągu jednego miesiąca zniosła tam Moskwę i posunąwszy się na Wołyń, odcięła zupełnie sto pięćdziesiąt tysięcy Moskali w Kongresówce. Wtedy walka z odciętymi byłaby łatwiejsza a skutek jej zupełnie pewny. Odciąć bowiem komunikację wojskom moskiewskim z głębią Moskwy, to kampania prawie wygrana. Mocarstwa, biorące w opiekę sprawę polską, i zamyślające o interwencji zbrojnej, oddałyby były większą Polakom usługę, gdyby podały broń Litwie. Moskwa nie wydałaby im za to wojny; w razie zaś gdyby istotnie to uczyniła, postawiłaby rządy zachodnie w najdogodniejszem względem własnych narodów położeniu. Wydanie przez Moskwę wojny Zachodniej Europie, byłoby hasłem do wywołania we francuzkim i angielskim narodzie największego i najzgodniejszego zapału i gotowości do ofiar.

Jak na Litwie, głównie z powodu ucisku religijnego, duch powstańczy zbliżył zupełnie włościan do mieszczaństwa i szlachty, tak w Królestwie przeciwnie, w wielu bardzo okolicach z początku włościanie byli całkiem obojętni i patrzyli się na walkę z Moskwą, jako na walkę surdutowych a nie narodową. Do dzisiejszego dnia prócz jednej części Kaliskiego i Mazowieckiego i całego prawie Podlaskiego, nie wyrobiło się jeszcze powstanie do tego stopnia by zbliżyło zupełnie lud do klas wyższych. Na Litwie wią, że ich dawna tradycja i węzeł religijny, w Królestwie nie ma tego spoju. Ledwie kilku znalazło się tu mężów ludowych, ledwie dwóch lub trzech dowódzców, którzy zdołali lud ten natchnąć ufnością do siebie, pociągnąc masami do łączenia się z powstaniem. Zapewne że z początku było to rzeczą trudną; ale gdy lud teraz wszędzie z powstaniem się oswoił, gdy zrozumiał jego znaczenie, gdy jedynię bojaźń Moskwy lub brak wszelkiej pobudki z góry trzyma go na uboczu, iż sam inicjatywy w powstaniu nie bierze: kilkudziesięciu dowódzców, umiejących postąpić sobie z ludem, a szczerze temu ludowi przychylnych, zdołałoby zorganizować pospolite ruszenie, któremuby się żadna siła nie oparła.

Dopokąd w Królestwie nie znajdą się tacy dowódzcy, dopokąd lud nie powstanie masami, dopokąd Rząd narodowy nie wynajdzie dróg, aby do tego ludu trafić i zorganizować go i poruszyć, dopotąd walka w Królestwie, choć się przeciągać będzie ofiarą tysiąca i tysiąca inteligencji — sprawy narodowej nie podeprze i rezultatu żadnego nie osiągnie.

Lud nie rozumie przemów i rozporządzeń rządu; on rozumie jedynie czyny. Słowami go nie poprowadzi, powagą niewidomego Rządu narodowego nie skłoni go do ruchu powszechnego.

Masy ludu widzą jedynie ludzi, którzy ich prowadzą, a wiara w nich, to jedyna ludowa dźwignia. Przypatrzmy się wszystkim ludowym ruchom, jakie nam podaje historja. Ludzie, na czele stojący, zawsze prawie z gminu wychodzący, byli uosobieniem tych ruchów, wyrażali myśl ludową, więc lud w nich wierzył, i nie pytając się o nic, szedł za nimi tłumem.

Jeżeli zaś ci przewódzcy gminu będą umieli zbliżyć lud ten do klas wyższych, a klasom wyższym wrażą poszanowanie dla ludu szczere i pobratają je z nim serdecznie, natenczas powstanie narodowe przybierze niczem nie przepartą potęgę.

Sprawa polska za granicą.

Co przewidywał od dawna prosty rozum, a czego tylko dyplomacja dotąd widzieć nie chce, to się dzieje. Zamiarem Moskwy jest: ile możności jak najdłużej zwlec chwilę rozstrzygnienia a tymczasem uzbroić się i przygotować wszystko na przyjęcie mocarstw, których się spodziewa w gościnę dopiero z wiosną roku przyszłego. Opowiadają sobie w Petersburgu następującą pod tym względem anegdotę. Gorczakow, minister moskiewski spraw zagranicznych, zapytał jenerała Todtleben od inżynierji (tego samego, który kierował obroną Sebastopola), ile czasu potrzebuje, by Kronstadt uczynić niepodobnym do zdobycia.

Todtleben odpowiedział, że dwa miesiące. Gorczakow miał na to odrzec: Jeżeli tak, to możesz pan robić sobie spokojnie, dam panu czas daleko dłuższy.

Dwory zachodnie, przepełnione niby życzliwością dla nieszczęśliwych Polaków widzą to, ale nikt nie dostrzeże u nich ani śladu współczucia lub poparcia czynnego. Słowa i słowa powtarzają się wiecznie te same, które Polska słyszy od lat 50 w Europie. Wyraz sympatji na ustach, a w praktyce wbrew przeciwne działanie. Zgroza po dziennikach na okrucieństwa moskiewskie, a po gabinetach najczulsza serdeczność i tak rzeczy stoją sobie, czekając zimy. A Polacy, wrogowie Moskwy, wyglądają dla siebie pomocy, od kogóż? — od przyjaciół Moskwy! — I jak z początku powstania każdy pytał z upragnieniem, co słychać z placu boju, tak dziś wielkie mnóstwo poczciwych zresztą ludzi, pod wpływem jakieś dusznej atmosfery zwykli dowiadywać się tylko z wielką skwapliwością o nowiny ze świata dopłomatycznego.

Zgubna jakaś stagnacja nastała w umysłach, i wywiera wpływ deprymujący nietylko na młodzież, pełną zapału i pałającą ogniem nienawiści przeciwko Moskalom, tudzież żądzą co prędszego pędzenia hord carskich z kraju, lecz co większa, robi bardzo niekorzystne wrażenie na opinji zagranicznej. Ludy Zachodu tak są przyzwyczajone do mocnych wstrząśnień, iż koniecznie trzeba zajść nadzwyczajnych, by utrzymać w całej sile ich uczucia i współczucia, i nie dozwolić by słabnęły. Dziś już dzienniki niektóre, czyhające tylko na sposobność, radowania się z losu nieszczęśliwego Polski, poczynają głosić z wielkim uporem, że powstanie przygasa.

Chcą one tym sposobem usunąć dalszą tak zwaną interwencję dyplomatyczną i wyratować Moskwę z kłopotów, przekonując Europę, że Polska przyjmuje zwolna porządek carski i uspokaja się. Że to fałsz wierutny, że władza Rządu narodowego ruguje z ostatnich już węgłów władzę rządu carskiego, że Moskwa na tym punkcie panuje, gdzie właśnie leży obozem rota piechoty lub plądrnje sotnia kozaków — to każdemu z Polaków wiadomo. Lecz po zagranicą spodziewać się nie można takiej znajomości rzeczy. Zagranica potrzebuje jaskrawych faktów, ciągłego drażnienia fantazji nadzwyczaj zimnej i nerwów nie bardzo miękkich.

W interesie więc tych właśnie ludzi, którzy pokładają pewne nadzieje w zagranicy, powinno leżeć — by faktami dotykalnemi i rezultatami wywierać wpływ nieustanny na opinję publiczną Zachodu. A rezultata i fakta dotykalne mogą tam tylko się udawać niezawodnie, gdzie jest wiara w siebie samego i we własną sprawę, we własne siły, gdzie czynnościami publicznemi nie kieruje egoizm, ani ambicja, ani fałszywe czy udane poczucie obowiązku patrjotycznego, pozbawionego jednak przekonania.

Pogłoski o tajnem porozumieniu między carem a cesarzem Napoleonem utrzymują się ciągle, wprawiając Anglję w wielki niepokój, a Austrję utwierdzając na stanowisku rezerwowem, jakie przestrzegała dotychczas. Do charakterystyki jednak doniesień podobnych może posłużyć, że pochodzą one właśnie ze źródeł urzędowych wiedeńskich, i znajdują umieszczenie w zagranicznych dziennikach jako dowód i pretekst, że Austrja przy takim stanie rzeczy nie może iść bezwarunkowo z mocarstwami zachodniemi, a mianowicie z Francją.

Paryż dnia 29 czerwca.

(*LzL*) Dzienniki francuzkie wszystkie bez wyjątku trąbią na wojnę, i tak dalece zdają się być utwierdzonemi w przekonaniu, iż to ich zdanie rząd francuzki podziela, że każde poruszenie wojska uważają za wyprawę do Polski. Zasługują w tym względzie na uwagę artykuły pp. Vilbort, Texier, Plée, i innych. Treściwie, lecz gruntownie i gorąco zachęcają oni cesarza do naprawienia błędów Francji z r. 1814, 1830 i 1848 i z czasów późniejszych. Co do Aleksandra, syna Mikołaja, o tym wyrażają się jednozgodnie, iż ten nietylko odziedziczył po ojcu całą jego barbarzyńską surowość, ale ją posunął do zohydzenia wobec Europy wszystkiego, co się nazywa Moskwą. „Wszystko co mój oj-

Przegląd wypadków obecnej wojny.

III.

Mieszkańcy nadbrzeżnych okolic Warty i Pilicy powstali jak i inne ziemie polskie równocześnie w nocy z 22. na 23. stycznia, porywając za broń, jaka pod rękę się nawinęła, aby odeprzeć zamach zbójecki rządu moskiewskiego, któren bezwstydnie wobec całego świata targnął się na najświętsze prawa ludzkie, porywając z łona familij ojców, synów i dzieci wdowie, aby ich wcielić bezprawnie w hańbą okryte zastępy carskie.

Gdyż hańbą jest dla każdego Polaka, uczestniczyć za liche kilka groszy lub dziecinne blaszki i krzyżyki, jakby szarlatanom zawieszone na piersiach i ubranym w liberję najezdnika, w okrucieństwach i gwałtach, jakich tenże dopuszcza się nad niewinną ludnością, losem srogim i niesprawiedliwym oddaną w jego zarządy.

Dzika srogość i hańbiąca zbrodnia, która odznaczała zawsze rządy petersburgskie tak w ukazach jakoteż i w wykonaniu tychże, nastręcza mimowolnie pytanie: jakim sposobem biedny i cierpliwy lud jest i był w stanie znosić podobne bezprawia, nie rozdzierając rozpaczliwie tych więzów, które wciskając się krwawo w jego ciało, szarpały go w kierunku, posłusznym mongolskiej tej tyranji?

Historja zarejestrowała bezwstydne i hańbiące zbrodnie, popełniane w rodzinie moskiewskiego bożyszcza, gdyż uczono nas, że syn zabijał tam ojca, ojciec głodził i mordował syna, syn czernił sławę matki, matka dusiła lub truła męża, mąż zaś czyhał na zgon swojej żony a matki swoich dzieci, aby czołgać się bez przeszkody w brudnych namiętnościach lub stąpać bezkarnie po karkach faworytów nieboszczki swojej małżonki. Wszystkie zbrodnie tam znajdziesz, które kiedykolwiek oszkaradzały naturę człowieka, a nawet przykłady takie, któreby pospolity zbrodniarz wstydził się naśladować, gdyż nie chciałby nigdy przyjąć na matkę swojej dziatwie niewierne nałożnice szwedzkich doboszów, kucharki brudne Menżykowa.

Tego nas historja uczyła, zatem popalić by trzeba wszystkie księgozbiory, aby potomność zapomniała o tem; jednak i to by nie wystarczyło, gdyż podania zastąpiłyby wtenczas kroniki pisane, aby w następnych wiekach lud przyszły podziwiał swych praojców, że mieli długo takich panów.

Z tego wynika, że ludzie którzy wykonują rozkazy takich panów, muszą być podobnej natury, a zatem propagująca się i wcielona zbrodnia spada niemiłosiernie na uciśniony naród, rozszczepiając w nim korupcję i demoralizację, aby zasiać usposobienie u dołu, jakie wkorzenione jest u góry.

Dziwić się zatem nie potrzeba lub szukać jakichś tajnych obcych wpływów, aby wytłómaczyć powstania, ciągle się powtarzające w Polsce. Symptomy te są naturalne jak ich przyczyny: jest to walka cnoty przeciw zbrodni, obopólna odraza, krwawo ścierająca się perjodycznie. Albo lud polski stanie się nędznym i zbrodniczo niemoralnym i słuchać będzie satrapów cara, albo też zwycięży cnota — i lud ten będzie szczęśliwy.

Tak przynajmniej sądził sam Paskiewicz, utrzymując że w Polsce tylko łajdacy są wierni carskiemu rządowi, a każden uczciwy jest miateżnikiem; dlatego teraz mordują cnotliwych, aby oczyścić naród z buntowników a zostawić swobodnem wszystko co jest głupie lub łajdackie.

Ta sama zaciętość broniącego się narodu przeciw napaści wyuzdanej, cechnje walkę nad Wartą i Pilicą, jak w okolicach Wisły, Narwi i Bugu.

Na okrzyk boleśny, rozlegający się na całym obszarze Polski, zebrały się liczne gromady także w Kaliskiem i Mazowieckiem. W Koninie uzbrojono się naprędce w kije i z pogardą życia ruszono do Koła.

Okolice Dąbrowy, Uniejowa, Piotrkowa i Radomska wysłały swoją młodzież na przerwanie kolei warszawsko-krakowskiej, łącząc się z powstańcami Krakowskiego; mieszkańcy zaś Rawy, Opoczna i Przedborza przerwali, obserwując wroga w Radomiu i Kielcach, możność złączenia się nagłego najezdników, rozszarpując ich siły.

W północnej części tego teatru wojny podstąpili powstańcy do Skierniewic i Bolimowa, a zajmując Radziwiłłów, ściągnęli do siebie umykającą z Warszawy młodzież, zaalarmowali stolicę i zakłopoconych wielkorządców w tem mieście.

Pierwszych dni lutego zawrzało powstanie na całej przestrzeni między Wisłą a Wartą, opanowawszy pogranicze Poznańskiego, formując sobą garnek bazis operacyjnej, i powołując swych braci Wielkopolanów do uczestnictwa w krwawych zapasach z rozhukaną mongolszczyzną. Wody świętego jeziora Gopła odbijały postacie obrońców ojczyzny, gdy równocześnie inne gromady okrążały przez świętokradzkich stróżów strzeżoną Częstochowę. Po pierwszym tym gwałtownym wybuchu, i równocześnie gdy Langiewicz zbierał się w górach świętokrzyskich, a Kurowski uformował się w bliskości Krakowa, powstańcy Kaliskiego zbierali się w Koninie i Sieradzu, organizując się na prędce, i wysyłając nieliczne oddziały do niepokojenia z wszech stron zagrożonego wroga.

Sołdaty cara, przestraszone w Kaliszu widziadłami i podziemnemi strachy, widocznie straciły zmysły, upadając jak Makbet pod wyrzutami sumienia za popełnione zbrodnie.

Kasy miast Łodzi, Rawy, Radomska i Sieradza, zabrane nieprawnym posiadaczom, wpłynęły do rąk naczelników; kijami zaś mniejszym załogom odebrana broń, przeszła po krwawych utarczkach w waleczniejsze ręce, służąc lepszej sprawie.

W początku nikt nie był naczelnikiem, wszyscy byli zarówno obrońcami swej ojczystej ziemi, tylko jedna przewodnicząca myśl zastępując dowództwo, jaśniała wyraźnym sztandarem walczącej młodzieży, potęgując jej siły moralne do fanatyzmu, aby podołać materjalnie lepiej wyposażonym przeciwnikom.

Tym sposobem uwydatniło się pierwszych dni lutego powstanie w Kaliskiem, mając te same na oko bezładne poruszenia, jak w lubelskiem i krakowskiem województwie.

(C. d. n.)

ciec zrobił, dobrze zrobił.“ Z tego powodu jeden z dzienników francuzkich przypominając te słowa Aleksandra II., wyrzeczone w Warszawie — „A więc miał rację, powiada, wyrazić się Bakunin na bankiecie w Sztokholmie, iż syn Mikołaja przeszedł sto razy Mikołaja.“

W zakończeniu dodać winienem, iż wieść o wznowieniu myśli stworzenia jednolitego państwa niemieckiego pod przewodnictwem Austrji, coraz większej nabiera wziętości. Constitutionnel nawet utrzymuje, że cesarz Austrji jest skłonny do przyjęcia tego nowego stanowiska. Zdaniem tego dziennika, Niemcy postępowe poszłyby chętnie za młodym cesarzem i chętnieby ofiarowały berło Habsburgom w r. 1863, którego w 1848 r. Hohenzollernowie niechcieli czy nie umieli przyjąć. O ile w tej wieści może być prawdy, trudno przewidzieć, ale to od dzisiaj nie podpada już wątpliwości, że kwestja polska musi poruszyć wiele innych, o których możeby długo jeszcze ani się śniło politykom świata starego.

Od wczoraj rozeszła się tu wieść jeszcze o wyprawie deputacji polskiej z koroną Piastów i Jagiellonów, w celu ofiarowania jej jednemu z znakomitych książąt krwi panującej, lecz że to wieść nazbyt ważna, więc na dzisiaj na wzmiance o niej tylko poprzestać muszę.

Ziemie Polskie.

Biłgoraj w Lubelskiem, 2 lipca.

(y) Następujący przesyłam opis wyprawy pułkownika Lelewela od chwili, kiedy wyruszył z nad granicy galicyjskiej d. 20 maja, nazajutrz po zniknięciu hufców Zapałowicza, Czerwińskiego i Wiśniewskiego, aż do ostatnich dni z. m.

W imię boże ruszyliśmy pod wodzą kochanego naczelnika z pod Zamchu w 120 ludzi prawie bezbronnych, gdyż cały oddział prócz kijów niemiał innej broni nad 18 (wyraźnie ośmnaście) sztuk karabinów. Marsz odbywał się w największej ciszy wzdłuż granicy galicyjskiej w kierunku zachodnim do Luchowa, następnie przez Książpol mimo Tarnogrodu, koło Krzeszowa aż nad granicę powiatu ulanowskiego, gdzie we wiosce Sierakowie ochotnicy, dotąd w bardzo smutnem zostający usposobieniu, znaleźli 200 sztuk pięknych nowych karabinów ku największej swojej uciesze, i uzbroiwszy się, a resztę złożywszy na furgony, udali się znowu wzdłuż granicy ku Zaklikowu, mając razem 150 ludzi. W Zaklikowie zabrał Lelewel sporą ilość mundurów kozackich, rysztunków i konie, ztamtąd posunął się bez zwłoki równolegle do Wisły i ciągnąc nieustannie lasami, przybył w lasy gościeradowskie pod Chruśliny. Moskale poczuwszy od kilku dni obecność pułkownika, zbierali się nań ze wszystkich stron i 10 mil szli ślad w ślad za nim, usiłując go dogonić. Pod Chruślinami przyszło z rana do bitwy z 1.400 piechoty, którzy mieli ze sobą także 3 działa i 100 kozaków. Lelewel liczył już naówczas blizko 180 strzelców i 30 jazdy. Bitwa trwała od g. 7 do 11 zrana. Moskale natrząsłszy nie mało gałęzi cofnęli się, mając, jak nam później włościanie okoliczni opowiadali, 160 rannych i zabitych. Naszych rannych w liczbie 16 odwieźliśmy do Opola, zkąd kilku wyzdrowiawszy, wyszukało już na nowo Lelewela i złączyło się z szeregami jego. Niestety straciliśmy 22 zabitych przez brak doświadczenia ochotników, gdyż przy ściąganiu łańcucha tyraljerskiego na dany znak tyraljery miasto cofać się w porządku tyraljerskim, zbiegli się w gromadę nieforemną, do której Moskale dali rotową salwę, przyczem kilku bardzo walecznych zginęło. Nic dziwnego więc, że młodzież, pierwszy raz będąca dopiero w boju, rozbiegła się częściowo, tak iż przy pułkowniku zostało zaledwo 80. Z garstką tą puścił się bez namysłu w pochód, prowadząc na furmankach broń zapasową i trzymając się ciągle prawego brzegu Wisły, w okolicy Puław przekroczył w poprzek gościniec warszawsko-lubelski. W Puławach udało się nam zabrać sporą liczbę koni wojskowych moskiewskich, siodeł i cokolwiek pieniędzy, z czem poszedł Lelewel, otoczony zewsząd Moskalami, którzy wiele butów schodzili ścigając jego ślady, i dostał się szczęśliwie do lasów lubartowskich, gdzie odebrał na siebie uformowany świeżo oddział Koskowskiego, złożony z 400 ludzi, tj. jednej kompanji strzelców a reszty samych kosynierów, włościan podlaskich. Koskowski zdawszy dowództwo Lelewelowi wyjechał za granicę.

W lubartowskich lasach bawił pułkownik dzień, i widział się z Krysińskim i Rudzkim d. 10. czerwca. Nazajutrz udał się lasami koło Kocka, przekroczył Wieprz pod temże miasteczkiem paląc most za sobą, ztamtąd do Syrokomli, Adamowa i Miastkowa, gdzie była dniówka, i gdzie Lelewel, czujny zawsze na wszystkie strony i mający na zawołanie całe województwo, dowiedział się, że Moskale d. 14. z. m. mają gościńcem warszawsko-lubelskim od Garwolina prowadzić znaczny transport broni i około 60.000 rs. do Lublina. Dla przyjęcia tego transportu udał się na podwodach w nocy z 13. na 14. z. m. w lasy pod Korytnicą, która leży tuż przy głównej szosie, jadąc od Warszawy, po lewej stronie.

Hufiec polski spóźnił się na nieszczęście, gdyż furgony moskiewskie przeszły już Korytnicę, kiedy przybył na miejsce, i ciągnęły się tylko jeszcze 4 roty moskiewskie i 100 kozaków. Lelewel rozsypał na brzegu lasu o 300 kroków od gościńca swych strzelców w tyraljery, Moskale zaś stanęli w szyku bojowym na gościńcu. Lelewel miał przy sobie natenczas dwie kompanije strzelców po 100 ludzi, jedną kompanję kosynierów zwykłych i jednę kosynierów bezpardonowych (całkiem czerwono ubranych i niedających ani biorących pardonu). Moskali wcześnie zawiadomieni o naszem przybyciu uszykowawszy się czekali natarcia z naszej strony. Rotmistrz W. (Węgier) dowódzca jazdy, prosił Lelewela o pozwolenie dognania i zabrania furgonów moskiewskich konno. Lecz pułkownik podejrzywając zasadzkę nie pozwolił na to, lecz na sto kroków pomknął strzelców pod linję moskiewską, kosynierów zaś ustawił za nimi.

Moskale dali tylko 4 salwy rotowe do lasu, poczem strzelcy nasi rozstąpili się w prawo i lewo, a otworem przez to powstałym wypadły dwie kompanje kosynierów z kapelanem obozowym na czele. Wiara ta z zapałem biegła otwartem polem na ściśnione szeregi Moskali, którzy ukrywszy się częścią w rowy, rozpoczęli ogień tyralierski, częścią utrzymywali nieustanny ogień rotowy.

Włościanie krzyknąwszy trzy kroć hura nie zdołali dobiedz w porządku i nie dotrzymali placu. W odwrocie swym rzucili wielki popłoch w szeregi strzelców. Lelewel nakazał odwrót, który byłby wypadł bardzo nieszczęśliwie, gdyby nie Kalikst Ujejski, kapitan 1. kompanji strzelców (2gą dowodził kapitan Baliński) nie był go zakrył. Tęgi ten młodzieniec, raniony naówczas ciężko w nogę, dostał się w ręce Moskali, którzy go dobili okropnym sposobem. Gdy go następnie kawalerja nasza znalazła, był okryty 28 ranami śmiertelnemi. Prócz tego zginęło dwóch z Galicji: Wierzbicki i Posuchowski. Ogółem mieliśmy 9 zabitych, a 5 rannych przywieźliśmy do Żelechowa, podczas kiedy Moskale nie ścigając nas wcale, uszli co prędzej w kierunku Lublina. Śmierci Ujejskiego pomścił niejaki Mesarosz, Węgier rusznikarz ze Lwowa. Sam ranny, widząc że Moskale dobijają, usunął się w głąb lasu, gdzie ukryty obserwował te bydlęta dzikie. Nawinął się sam pułkownik moskiewski, a Mesarosz nie wiele się namyślając wycelował i zwalił Moskala z konia. Otrzymał za to od Rządu narodowego krzyż honorowy. Świadkiem umyślnej zasiadki Mesarosza był adjutant Lelewela O.

Przybycie nasze do Żelechowa było uroczystością dla miasteczka. Mieszkańcy wyszli na spotkanie Lelewela z chorągwiami i z muzyką, kahał żydowski z torą i była niesłychana radość w okolicy. W Żelechowie bawił oddział tylko dzień. Dnia 15 czerwca wyruszył ku Stoczkowi i dalej łukiem na Żebrak w stronę Kałuszyna. Stanąwszy obozem w pobliżu głównego gościńca warszawsko-litewskiego, dowiedziano się w sztabie, że oddział kozaków dońskich asekuruje naprawę telegrafu między Kałuszynem a Siedlcami. Pułkownik nasz wysłał więc rotmistrza Rylskiego z plutonem jazdy, ogółem 23, by zaturbował dońców i poprzerywał telegrafy. Stało się jak kazał. Dońcy wpadli w zasadzkę i musieli podać tył umykając do Siedlec, chociaż ich było 50 i kilku, stracili 8 zabitych i urzędnika od telegrafu, dwóch zaś dońców ujęto i zaraz po przyprowadzeniu do obozu powieszono za rabunek. Nadto dostał się w ręce plutonu furgon kozacki, który jednak spalić musiano po drodze. Rotmistrz Rylski zaalarmował następnie załogę w Garwolinie i powrócił do obozu pod Oleksińce.

Było to 22. czerwca. Tymczasem kozacy rozbici dali znać do Siedlec o plutonie polskim. Ztamtąd też wysłano natychmiast jedną rotę piechoty i 50 kozaków dla ścigania tego płutonu, lecz rota ku największemu zdziwieniu ujrzawszy liczny obóz polski zamiast 23 jezdnych, wzięła nogi za pas i wróciła pędem do Siedlec. Lelewel ruszył tegoż dnia na całą noc do Olszyc, a ztamtąd do Róży d. 23. czerwca, gdzie na wzgórzu w lesie, zajął stanowisko dobre przeciwko hordom, które zaczęły się już pokazywać, popychając dragonów naprzód. Z początku mieli Polacy do czynienia tylko z 4 rotami siedleckiem i które rozsypawszy się w tyraljery walili do lasu, lecz straszliwie decymowani przez naszych strzelców celnych. Wkrótce jednak nadeszły Moskalom posiłki ze wszech stron: od Kałuszyna, Siedlec, Międzyrzecza i Garwolina, tak iż naraz oddział Lelewela, liczący tylko 450 zbrojnych (było wielu bardzo czekających na broń) ujrzał się otoczonym przez 24 rot piechoty, 4 działa, dwa szwadrony dragonów, dwa ułanów i sotnię kozaków. Byłoby wszystko stracone i wszyscy wycięci do nogi, gdyby nie przytomność podziwienia godna i odwaga nadzwyczajna kapitana Bardet Francuza dowodzącego 1 kompanią strzelców w miejsce ś. p. Ujejskiego. Oddział cały straciwszy tylko 28 rannych i zabitych i nieco w rozbiegłych, przerznął się dzielnie, chociaż ścigany przez Moskali, cofał się w największym porządku i zajął na drugi dzień 24. z. m. obronne i prawie niedostępne stanowisko w lasach między Stoczkiem a Łukowem. Jen. major Drajer fałszywy raport złożył Konstantemu o całej tej okazji. Moskale po bitwie zażądali z okolicznych wiosek 50 wozów, nie dopuszczając włościan do prowadzenia tychże, i zabrali swych rannych do Siedlec, zabitych zaś pochowali skrycie po lesie. Mieli straty do 500 ludzi, a nie 7, jak się podobało Drajerowi napisać. Również nie zabrali nam żadnych koni, chyba tylko od furmanek włościańskich. Nie zabrali 5000 ładunków, gdyż pułkownik nasz rozdał je pomiędzy piechotę i kawalerję, skoro złamało się koło u jaszczyka i nie można go było uwieść. W jaszczyku tym znaleźli Moskale tylko garnuszek masła, własność prywatną furgonicza, i starą chorągiew niejakiego Rudolfa, który przed miesiącem miał oddział 120 ludzi w Podlaskiem, a później złączył się z Lelewelem. Karabinów jakąś liczbę mogli pozbierać Moskale po poległych.

Po bitwie tej wysłał Lelewel 18 jazdy pod wodzą rotmistrza Rylskiego aż w Lubelskie dla dowiedzenia się, ażali nie ma tam jakich świeżych oddziałów. Rylski przeszedł krytemi drogami koło Radzynia (gdzie spotkał się z oddziałem narodowym żandarmów siedleckich), Kocka (gdzie zwidzał kopiec pułkownika Berka i odprawił nabożeństwo) przez Wieprz, zachodnią stroną Lublina w chwili, kiedy od wschodu alarmowali załogę moskiewską tamże żandarmi Rudzkiego. Było to 29 czerwca, gdy wielka część Moskali z Lublina, Krasnegostawu i Zamościa, ogółem 24 rot piechoty wyruszyła naówczas ku granicy galicyjskiej do Łysej góry, obawiając się niesłychanej jakiejś inwazji. Następnie Rylski przeszedłszy mimo Krasnegostawu zabrał w Turobinie kasę rządową d. 1. b. m. rano i udał się na Goraj do Biłgoraja, własności sowietnika sztackiego Platonowa, którego komisarz musiał nam wręczyć 12.000 złp. podatku narodowego, tudzież oddać 18 koni i bardzo ładny faetonik na prezent dla naszego pułkownika.

Wysyłamy sprawozdanie to do Galicji z pozdrowieniem od Lelewela, którego uwielbia każdy podkomendy a całe Lubelskie i Podlaskie gotowe stanąć pod jego znaki. Opatrzność boża czuwa nad nim, a joniusz partyzancki jego wprawia Moskali w szaleństwo.

Krysiński, bynajmniej nie rozbity, działa w okolicach Lubartowa. Zieliński wraz z Jankowskim uwijają się obecnie koło Kocka. Broni tylko, a mamy armję w Podlaskiem i Lubelskiem. (Wieść o urlopie pułkownika Lelewela jest fałszem. P. r.)

Z Krasnostawskiego 27. czerwca.

(l) Smutna wieść rozeszła się temi dniami po okolicy naszej, że major Rucki, naczelnik wojenny województwa lubelskiego dowodzący oddziałem nr. 3, zaniemógł raptownie. Tembardziej ta wieść przeraziła wszystkich, albowiem tam, gdzie tyle partji zbrojnych, przez nieoględność i inne przywary upadły, Rucki jeden swoją wyrozumiałością, łagodnością, a nawet i serdecznością, potrafił tak zainteresować umysły, że ci, którzy skrajno stali na ustroniu od naszej sprawy, szczerze się nią zaczynają dziś zajmować. Z początku myślano, czyli to nie otrucie, bo raptowne ejekcje żółci, wraz z nadzwyczajną niemocą wskazywały na to; lecz dzięki staraniom zacnych i szanownych obywateli i lekarzy, których nazwiska nie chcę zupełnie wymieniać, nie narażając ich tym sposobem na prześladowanie Moskali, major Rucki przyszedł prędko do zdrowia.

Z jakąż radością i weselem, powitał oddział zdrowego swego dowódzcę — a dzielni kosynierzy w liczbie dwustu, po większej części włościanie, do łez rozrzewnieni byli widokiem zdrowego już naczelnika.

Oddział ten w liczbie około 800, zupełnie uzbrojony, umundurowany i uorganizowany, raz ukazuje się w Podlaskiem, znowu znika bez śladu Moskalom, pokazując się za Bugiem — i wraca w nasze okolice.

Moskale są wściekli na niego, nazywając go „maszennikiem czortem“ za uwodzenie ich i męczenie próżnemi marszami za jego oddziałem, który szybko bardzo wzrasta w liczbę i karność.

Kraków d. 4. lipca.

(ski) Przedwczoraj w nocy przytrzymano w Olszy kilka osób, podejrzanych o zamiar udania się do powstania. Po ścisłej zaś rewizji dworu w tejże wsi, zaaresztowano p. Zyg. Darowskiego i ekonoma. Broni nie znaleziono żadnej, ale ze śladów po niej zawnioskować miano, że być musiała przedtem.

Z Kongresówki z Krakowskiego dochodzą nas wieści o koncentrowaniu się pojedyńczych oddziałów w jeden korpus, do którego coraz to nowe siły przybywają. Moskale w swojej tchórzliwości i dezorganizacji stają się coraz śmieszniejszymi. W Polikarcicach przez parę godzin, pod pozorem nibyto szukania ryb — rewidowali cały dość duży staw. Mieli denuncjację o broni. Denuncjacja, jak zazwyczaj teraz, była fałszywą. Połów nie udał się i wystawił całą komisję ciekawą na śmiech wobec licznie zgromadzonego ludu.

Lud coraz więcej poznawać zaczyna, że był w błędzie, wierząc jedynie w przewagę siły moskiewskiej. Widzi on, że sprawa powstania nie upada, pomimo, że tyle już krwi szlachetnej popłynęło. Przegląda się w swych przesądach. Reflektuje się, że to już nie o pańszczyznę chodzi, jak go nauczali *biegli w sztuce*. Z tego ludu będą jeszcze silne zastępy, dopomagające wybiciu się z pod jarzma Moskwy.

W Krakowie nic nowego. Z więzień kryminalnych wypuszczają bądź na wolność, bądź tylko na wolną nogę za kaucją, trzymanych od kilku miesięcy obwinionych o naruszenie spokoju publicznego. Wczoraj uwolniono jenerała Kruszewskiego. Cudzoziemców zaś odsełają do granicy ich ojczyzny. Rewizje nie ustają. Patrole z najeżonemi bagnetami przeciągają przez cały dzień po mieście. Miasto z powodu pory kąpielowej i wakacyj szkolnych, przerzedzone. Smutny i głuchy teatr polski mizernie podpierany. Arena niemiecka w ogrodzie Baerenrajtera, podobno co wieczór pełna. Zżyma się wprawdzie na tę obojętność dla sceny narodowej prawie każdy numer Kroniki, ale to głos wołającego na puszczy.

Urzędowa Wiener Abdpst. zamieszcza następujący rozkaz dzienny Konstantego do wojsk konsystujących w królestwie Polskiem:

Nr. 128 Warszawa 12 maja 1863. Zaraz na początku powstania w królestwie Polskiem wydałem kikakrotnie napomnienia i rozkazy pojedynczym dowódzcom, ażeby przy potyczkach z powstańcami i przy ściganiu takowych nie naruszali granic mocarstw ościennych, a pojedynczym oddziałom wojskowym, komendom i oddziałom niższego rzędu zakazano surowo pod jakimkolwiek pozorem przekraczać granicę.

Pomimo tak jasnego wyrażenia mej woli wniesiono ze strony władz austrjackich z powodu nie dość ścisłego wypełniania mego zakazu słuszne zażalenia o kilkakrotne naruszanie granicy, dzielącej Galicję od królestwa Polskiego.

Wypadki te są następujące:

1. Dnia 1. (13) lutego przybył kapitan straży granicznej, Kriwokoneńko w towarzystwie 10 do 12 jezdnych z całkiem uzbrojonymi strażnikami granicznymi do Ulanowa, obwodu rzeszowskiego, i pomimo wzbraniania się władz miejscowych, wzmagającego się oburzenia ze strony mieszkańców, którzy tam byli zgromadzeni w większej liczbie z powodu jarmarku, zawezwał wśród groźb do wydania zbiegów politycznych. Równocześnie przedsięwzięło dwóch żołnierzy i kozaków rewizję lasu poblizkiego w celu aresztowania powstańców tam się znajdujących, a gdy znaleźli tam rzeczywiście jednego, uprowadzili go jako jeńca do Królestwa. Poczyniono już kroki w celu uwolnienia tego tak nieprawnie aresztowanego człowieka i wydania go władzom austrjackim.

2. Dnia 20 marca (1. kwietnia) b. r. w Czulicach, wsi leżącej w pobliżu granicy austrjackiej, Zagraszski major nowomoskiewskiego pułku dragonów w. księcia Włodzimierza Aleksandrowicza na czele dragonów i dwóch sotni kozaków, ścigał rozbite bandy Langiewicza ratujące się do Galicji, czem przekroczył zakaz przekraczania granicy.

Pomimo, iż w pobliżu miejsca tego słup graniczny okazuje granicę królestwa Polskiego, przepędzili kozacy pod komendą sierżanta esauła Emiljanowa ścigających dragonów, przekroczyli granicę, a nietroszcząc się o wstrzymujący ich patrol austrjacki pod dowództwem oficera Garbery ścigali dalej buntowników, którzy się skupili z Austrjakami do wspólnej obrony. Kozacy trzymając Austrjaków także za buntowników, użyli broni, przyczem zabito szeregowca z 20 pułku linjowego nazwiskiem Pich. Kozacy rozbroili patrol ten austrjacki, a ludzi odprowadzili wraz z oficerem do granicy.

Major Zagraszski, który trochę później przybył na miejsce działania, ograniczył się na obstawieniu granicy dragonami, zamiast powstrzymać kozaków sygnałami w ściganiu na terytorjum galicyjskiem, lecz uczynił to dopiero wtedy gdy go zrobił uważnym jeden z oficerów, że kozacy przekroczyli granicę i działają na terytorjum galicyjskiem.

Dowódzca 3 sotni 27 dońskiego pułku kozaków, esauła Eszow ścigając 10 buntowników, którzy się kryli w lasach i wioskach powiatu tomaszowskiego, przybył z częścią swej sotni do wsi Paru. Powstańcy, dowiedziawszy się o zbliżaniu kozaków, poczęli uciekać do Galicji, której granica ciągnie się właśnie przez tę wieś. Przednia straż kozacka, składająca się z 11 ludzi pod dowództwem podoficera, puściła się za nimi w pogoń do zamku Stary Narol w Galicji, dopędziła buntowników o 200 lub 300 kroków od granicy (zgodne zeznanie jeńców, kozaków i przytomnych mieszkańców wioski), okoliła i zawezwała ich do złożenia broni

Ponieważ na to wezwanie podoficera naczelnik bandy, dymisjonowany podoficer Tenecki i inny insurgent odpowiedzieli strzałami (co także jeńcy stwierdzają), a przytem ranili podoficerowi konia na prawej nodze, odpowiedzieli kozacy salwą, ubili dwóch buntowników a dwóch ciężko ranili, i odebrali im pozostawioną broń i konie. Wszyscy powstańcy, z wyjątkiem jednego Wincentego Polańskiego, który został nastepnie uwolnionym i odesłanym do domu, byli poddani

moskiewscy, po największej części przez Teneckiego zwerbowani.

Wszystkie te tu przytoczone wypadki zostały przez osoby zaufane na miejscu stwierdzone. Oświadczenie winnych, jakoby niezauważali słupów granicznych, nie może być w żadnym z tych wypadków uwzględnionem; i owszem okazuje się z badania miejscowego, że straże i żołnierze, którzy granicę przekroczyli, musieli o tem wiedzieć, iż znajdują się na ziemi obcej.

Najwięcej winnymi uznaję dowódzców, którzy zezwolili na to naruszenie granicy przez swych poddanych. Dlatego nakazuję jak najsurowiej, by na przyszłość nie powtarzały się takie wypadki, by przechowywano dawniejsze przepisy dotyczące tego przedmiotu i dodaję, że w razie powtórzenia się takich wypadków, będą winni karani z wszelką surowością prawa.

Dając kapitanowi straży granicznej Kriwokoneńkowi i majorowi Zagraszskiemu ostrą naganę, a esaule Emiljanowowi upomnienie, rozkazuję, ażeby dwaj pierwsi przez 5 dni, a ostatni przez 3 dni byli trzymani w areszcie. Co do komendanta 3 sotni 27 pułku kozaków Eszowa, który się okazał mniej winnym, gdyż nadszedł do wsi Paru dopiero wtedy, gdy straż przednia kozaków już ścigała powstańców, i niewiedząc, iż przez to miejsce ciągnie się granica, przeszedł takową, rozbroił i ujął bandę — to ograniczam się tą razą na udzieleniu mu nagany. (podp:) Konstanty.

Kronika.

* Mieszkańcy Brodów wyznania mojżeszowego zajmują się losem rannych z nieszczęśliwej wyprawy radziwiłłowskiej z gorliwością, godną naśladowania. Tamtejszy aptekarz p. Neustein zajął się składką pieniężną, która w pierwszej chwili przyniosła 1.000 złr.

* (Aresztowania.) Przy końcu zeszłego miesiąca dostawiono do Lwowa i uwięziono jako posądzonych o zamiar zaciągnięcia się do hufców powstańczych: pp. Ant. Swiętkowskiego, Zygm. Wierzbickigo, Karola i Zygm Jaworskich, Kaz. Spinetera, Michała Karczewskiego i Winc. Kossakowskiego.

* (Pobór podatku narodowego.) Nawet moskiewscy kupcy w Warszawie płacą podatek narodowy bez oporu. Tak niedawno temu miał przyjść do pewnego kupca Moskala kasjer Rządu narodowego i żądał od niego 1500 rubli, które tenże wręczył mu z największem ugrzecznieniem.

* Hrabia Działyński przed opuszczeniem Poznańskiego, aby zabespieczyć majątek od grabieży pruskiej, zapisał żonie swej na Kurniku miljon talarów, lecz przy spisaniu dotyczącego aktu notarjalnego zapomniał o procentach. Tak teraz, gdy hr. Działyński, oskarzony o zbrodnię stanu, scigany jest listami gończemi, a majątek jego wzięto pod sekwestr, przewyżki z dochodów nie dostają się jego żonie, lecz sąd je bierze do depozytu. Cel więc zapisu zupełnie chybiony.

* Nadesłano do Czasu następujący wykaz jeńców, wziętych przez Moskali w dniu 20. b. m. z pod Komarowa, a skonsygnowanych w Stobnicy, których miano odstawić do Radomia. Nazwiska nie są dość czytelnie spisane, przeto może są co do niektórych omyłki:

Stanisław Niesiołowski z Jasła, Jan Siwiński z Jasła, Jakób Wiluch z Tarnowa, Antoni Fruni z Mielca, Franciszek Mędrzak i Józef Dąbrowski z Dębowca, Jędrzej Kujawski z Gorlic, Leon Lewandowski z Zakliczyna, Filip Kiwecki z Bóbrka, Józef Skóra z Wierzchosławic, Antoni Dydowicz z Tarnowa, Władysław Kozakiewicz z Tarnowa, Łuszczyński (?), Józef Lostyński z Mielca, Adolf Majewski z Bronowic, Adam Romanowski, Adam Rogawski i Władysław Pade z Krakowa, Stanisław Jastrzębski z Krakowa, Jędrzej Rucki z Frysztaku, Wojciech Niemczyński z Zagórza, Jan Mędryłowski z Skawiny, Jędrzej Szymski z Myślenic, Stanisław Synowicz z Swiętnik, Franciszek Lukonny z Sącza, Jan Siegner z Krakowa, Teofil Nagrocki z Krakowa, Tomasz Kulkowski z Lanckorony, Wojciech Klisza z Wadowic, Tomasz Rządzca z Żmigroda, Juljan Romański z Sącza, Juljan Posiński z Dębicy, Józef i Stanisław Ożegalski z Mielca, Józef Wrona z Koszyc, Wincenty Czarnkowski z Stryja, Marciń Drzoba z Olechowa, Jakób i Jan Gracyńscy z Mielca, Karol Kawronkiewicz z Krakowa, Ignacy Danmajer i Józef syn z Sambora, Darowski z Krakowa, Stanisław Macieszkiewicz (z Wadowic?), Bolesław Niedźwiecki z Krakowa, Marcinkiewicz Bronisław z Stryja, Paweł Zwierzchowski z Sądowej Wiszni.

Sanktpetersburgskije Wiedomosti z dnia 20. (8.) czerwca b. r. zawierają list ciekawy, pisany przez oficera, który rannego dowódzcę Sierakowskiego odstawił do obozu moskiewskiego. List z początku mówi o gromadzie stu przeszło powstańców, dostawionej do sztabu moskiewskiego (w Medejce). Żołnierze otoczyli ich i swobodnym umysłem naigrawali się z jeńców; w przytoczonych przez ów list wyrazach żołnierzy prócz złośliwych docinków maluje się i zupełne niepojęcie pobudek, kierujących walczącymi o niepodległość. „Ach wy..... mówili żołnierze, czemuż wy się buntujecie, czego wam potrzeba? i wioskę macie i pieniądze! Lepiejby było wam w domu pozostać. No, a ty, co za wojak z ciebie, to hańba poprostu!“ (Rzecz niepojęta, dziwił się ów żołnierz, wioski mają, pieniądze mają, i jeszcze niekontenci, jeszcze się buntują!) Ale i ze strony oficera moskiewskiego nie znajdujemy wznioślejszego pojęcia. „Między jeńcami (mówi dalej list) był młodzieniec około 19 letni, ponury i milczący. Na nasze pytanie: „Coś ty za jeden? zkąd jesteś? czyś ty Polak?“ odpowiadał ciągle, że nic nie wie. Takich nie mało spotkaliśmy. W takich osobistościach odbija się wpływ księży (ksiendzow), którzy pod przysięgą biorą od nich obietnicę, że gdy popadną w ręce Moskali, staną się niemymi. Gdy cię będą męczyli, mówią księża, ty będziesz męczennikiem i dostaniesz się do raju. Cała szlachta w ten sposób jest przekonana, że kto polegnie w boru, ten prosto pójdzie do raju. Oto przyczyna, dla czego tak śmiało, chrabro idą na bagnety.“ Prosty żołnierz, nie mogąc pojąć poświęcenia, dziwi się, lecz wytłómaczyć nie umie; oficer również nie zdolny pojąć poświęcenia za dobrą sprawę, objaśnia je sobie pobudkami nakształt Mahometa obietnic, któremi niegdyś i Suwarow umiał swych sołdatów do boju zachęcać.

Dalej idzie ustęp, który bezwstydnie zarzuca reszcie jeńców, że się żaden nie przyznał, iżby dobrowolnie poszedł do powstania, tylko, że na różne brali się wykręty.

Następnie, posadziwszy jeńców związanych na podwody pod silną eskortą, wyruszają kłusem. Droga prowadziła przez las. Tu następuje naiwny ustęp o strachu, jaki dzisiaj las budzi w wojsku rosyjskiem. „Dzisiaj widok lasu (powiada list) sprawia w żołnierzach a nawet w nas samych jakieś dziwne wrażenie, które nie tak prędko się zatrze. Wyobraźnia nasza tak jest nastrojona, iż wydaje się, jak gdyby za drzewami i na drzewach siedzieli powstańcy; wpatrujesz się z wytężeniem, i to bywa przyczyną fałszywych alarmów. I nasza rota z tego powodu nadłożyła 12 wiorst (blisko 2 mil) drogi. Zdala nam się zdawało, że na drzewach po brzegu lasu siedzą buntownicy; ale zbliżywszy się sołdaty nuż w śmiech, bo to były barcie dla pszczół, poprzywiązywane dość wysoko na drzewach. Zdala pień w lesie często się wydaje postacią człowieka.“ O dwunastej w nocy dojechała wyprawa ta do wioski, gdzie było 12 jeńców, między innymi Kołysko i ciężko ranny Sierakowski. Pomimo usilnych przedstawień doglądających tego ostatniego dwóch lekarzy Polaków, niedozwolili Moskale Sierakowskiemu ani wypocząć do rana, ani nawet herbaty się napić; bezzwłocznie z rannymi 12 ruszono dalej. Tu znów ustęp, świadczący o naiwnem zadziwieniu korespondenta z poświęcenia bezinteresownego. „Nie dojeżdżając jeszcze do Wiłkomierza, ujrzeliśmy wspaniały dwór, nieustępujący pałacowi: była to posiadłość hr. Kossakowskiego (adjutanta Sierakowskiego, który tego ostatniego nie chciał odstąpić). O nim nikt nie wiedział, że jest w bandzie, i łatwo mógłby był ukryć się w swej wiosce po bitwie; ten młodzieniec, lat 20 liczący, piękny i bogaty, nie był raniony. „Ja nie mógłem opuścić mego jenerała, kiedy on w nieszczęściu, odpowiedział mi, i ściskając ręce Sierakowskiego..... Tymczasem żołnierze na innych podwodach pilnujący jeńców weszli w swą rolę ulubioną i prawili morały powstańcom. „Och, ty panie! mówił sołdat moralista, oj kaszy nawarzyłeś! a cóż wygrałeś? szubienica cię czeka!“ (morały nieoszacowane). Ruszył oddział; po niejakim czasie droga znów wypadła śród lasu. „Jechaliśmy stępo, pisze dalej oficer rosyjski; przybiega do mnie podoficer i pyta: Panie poruczniku, na przypadek napaści, czy każecie kłuć powstańców? Azjaty, Azjaty, przerwał z oburzeniem Sierakowski: na głos się pytać o takie rozkazy! Wsiadłem do jego kolaski (pisze dalej oficer) i tłómaczyłem mu, że żołnierze nie uważają ich za jeńców wojennych, tylko za rozbójników. To go uspokoiło.“

Zawiązała się ztąd rozmowa z nim. „Z Kowna wyszedłem, mowił Sierakowski, z trzema ludźmi, a wkrótce zebrałem oddział z tysiąca. Pochód nasz przez Żmudź był tryumfalny: — létait une protestation sanglante! Wszędzie nas witano jako swoich, kobiety wiejskie wiodły same synów do oddziału, aleśmy ich nie brali, bo i bez tego było nas dosyć...“ Oficer słuchał nie słysząc, nie rozumiejąc, w końcu zawołał patetycznie: „Oj Sierakowski, jakiż ciężar odpowiedzialności wziąłeś na swoje sumienie; ileż teraz z twojej łaski jest nieszczęśliwych!“ Sierakowski oburzonemu na walczących za Polską oficerowi odpowiedział słowami namaszczonemi: „Te krwawe nasiona, one plon dadzą, one biały kwiat dadzą; Polska żyje, więc daje życiu swemu znak krwawy, aby o niej, że żyje, wiedziano.“ Te słowa wyjęte z ust Sierakowskiego, a przytoczone przez urągającego mu oficera moskiewskiego, są świetnym nekrologiem tego bojownika Polski, którego w szeregu pierwszych naród sławić będzie.

Ostatnia poczta.

Wczoraj powątpiewaliśmy, aby Miniewski przekroczył dnia 2 lipca granicę pod Adamówką i udał się ku Beresteczkowi, jak to z urzędowych sprawozdań ogłosiła Gazeta Lwowska. Wczorajsza Gazeta Lwowska przyniosła wiadomość znowu, że dnia 3 lipca przekroczył Miniewski granicę, i że 400 spieszących do niego ochotników przytrzymały wojska austrjackie. Nasz zaś telegram z Brodów donosi, iż pod Radziwiłłowem pojawił się oddział powstańców. Pomimo tych wiadomości jednak nie wierzymy w przekroczenie granicy przez Miniewskiego w chwili, gdy dwa inne oddziały, mające z nim wspólnie operować, rozprószyły się w skutek niedołężnego dowództwa, a wojska moskiewskie, zaalarmowane i uwiadomione już od dni kilku o Miniewskiego obozie, czyhają na jego ruchy. Zdaje się, że owych 400 ochotników bez broni, przytrzymanych w lasach przez wojska austrjackie, to są ochotnicy rozchodzący się z obozu. Wczoraj 170 z nich miano przywieźć do Brodów.

Jeżeli pod Radziwiłłowem pojawił się jaki oddział powstańców, to był to hufiec powstańców z głębi Wolynia, do połączenia się z Wysockim dążący. Dochodzą nas bowiem pewniejsze wiadomości, że na Wołyniu wybuchło powstanie na nowo, i że rachując na pomoc od Galicji, zbliża się ku granicy. I znowu dozna tego samego co w maju zawodu!

Jenerał Wysocki popełnił wielkie błędy w 14godzinnej swej wyprawie, których skutki smutne okażą się wkrótce w całej pełni. Nie mając wyobrażenia o wojnie partyzanckiej, podjął się kierownictwa nią. Zawiedziony w pierwszem swem wyrachowaniu strategicznem, po bardzo małej klęsce, cofaniem się na granicę zdemoralizował oddział, namnożył uciekających z obozu. Dowiedziawszy się przed atakiem na Radziwiłłów, że Horodyński już był uderzył na miasto i odpartym został, uderzył sam nie wywiedziawszy się, czy istnieje i gdzie istnieje odparty oddział. Po nieudałym ataku na most, zamiast z dobrze jeszcze uorganizowanym oddziałem cofnąć się na północ ku Miniewskiemu i ściągnąwszy jego oddział przerzynać się w głąb kraju, Wysocki stracił zupełnie głowę i dał wszystko za przepadłe, a poszedłszy w las dla zamaskowania w obec władz austrjackich, przekroczenia granicy, dał rozkaz złożenia broni. Gdyby był choć oddział swój konnicy, która nie była nawet w boju, pchnął ku Miniewskiemu, lub oddawszy dowództwo dzielnemu oficerowi, kazał się jej przerzynać w głąb Wołynia, klęska byłaby mniej dotkliwa. Prawdziwy partyzant i po większej klęsce i większym zawodzie nie traci ducha, lecz właśnie najdzielniejszym jego przymiotem jest, z nieszczęść wydobywać się siłą wiary w dobrą sprawę i hartem duszy. Wedle obliczań regularnej wojny, położenie jego po nieudaniu się ataku na Radziwiłłów było istotnie złe, lecz jak dla partyzanta położenie to nie było rozpaczliwe i aż do przekroczenia granicy i złożenia broni zniewalające. Horodyński zbłądził iż nie trzymał się rozkazu i nie czekał, aż usłyszy strzały od Lewiatyna pod Radziwiłłowem, aż dowie się, że oddział Wysockiego zaangażowany jest z Moskwą, (taki bowiem miał rozkaz formalny, jak nam wiarogodni świadkowie tak z obozu Horodyńskiego jak i Wysockiego zapewniają), ale awanturował się prawdziwie, wpadając z całym oddziałem w środek miasta, wiedząc iż Wysocki jeszcze się nie bije. Wysocki zbłądził również, że spostrzegłszy ten błąd Horodyńskiego, nie ułożył natychmiast innego planu działania. W ogóle po setny już prawie raz w teraźniejszej wojnie doświadczenie smutne przekonało, że najdzielniejsi dowódzcy wojsk regularnych, mogą być zupełnymi niedołęgami w wojnie partyzanckiej. Dużo winy spóźnienia się z przyjściem na granicę, Wysockiemu przypisać należy. Jeżeli bowiem spłoszony przez wojska austrjackie, zmuszony był przed czasem porzucić obóz, tak że i kilkudniowy zapas żywności, dużo rekwizytów a nawet broni pozostawić musiał w obozie, nie mając czasu do ich zabrania: kiedyż by był stanął pod Radziwiłłowem, gdyby oddział jego zgotował był sobie rozpoczęty obiad, a on dopiero wieczór ruszył na granicę, porządnie zabrawszy wszystko z sobą?....

Inwalid petersburgski z 27. czerwca ma biuletyn z Wilna, w którym się przyznaje, że pułkownik Daniłów na czele 4 rot piechoty po kilkukrotnych atakach został pobity na głowę pod Popelianami d. 22. czerwca przez znaczny oddział Litwinów, i stracił 23 zabitych szeregowców, dwóch kapitanów i porucznika, a 46 rannych sałdatow, kapitana, dwóch poruczników i praporszczyka, wszystko z batalionu strzelców rodziny carskiej.

Kolej ejtkuńsko-wileńską przerwano w kilku miejscach d. 2. lipca. Strażnicy zniknęli z kolei warszawsko-petersburgskiej.

Dnia 24. z. m. wyruszyła z Petersburga do Polski 1 dywizja gwardji. Druga i trzecia są już dawno w Polsce.

Janowski i Hebda, którzy oddali kasę królestwa Polskiego Rządowi narodowemu, przybyli do Szwecji.

Słychać z pewnego źródła, że cesarz Napoleon zawezwał Anglję do postawienia armji i floty równocześnie z francuzką na stopę wojenną.

Morning Post, mówiąc o okrucieństwach, popełnianych przez rząd moskiewski w Polsce, tak się wyraża:

„Sądziliśmy, że od chwili wystąpienia rasy mongolskiej w Europie, dostateczny już przeciąg czasu upłynął do pewnego zlania się tej rasy z narodami zachodniemi; lecz omyliliśmy się.

„Bardziej niepostępowi od Turków a z wybiegiem dzikoluda przyswoili sobie Moskale oznaki cywilizacji, podczas gdy ich pierwotna natura pozostała sama.

„Dzikość niegodna, depcąc opinię publiczną i wszelkie uczucia ludzkości, nieograniczone pragnienie krwi i rabunku charakteryzują żołnierzy i oficerów moskiewskich.

„Nic z tego, co popełnili Druzowie na Libanie, a co spowodowało obcą interwencję, nie można porównać z wojną exterminacyjną, prowadzoną w Polsce, i z krucjatą urzędową przeciw ludziom zajmującym wysokie stanowisko. Wszystko to samo, co było potrzebnem dla uspokojenia Syrji, mogłoby się okazać koniecznem w Polsce.

„Odpowiedzialność i następstwa tego spadną na petersburgskich mężów-stanu, którym się zdawało, iż oburzenie Europy było tylko udaniem, albo też, że ludy i kraje cywilizowane mogłyby w dziewiętnastym wieku przypatrywać się spokojnie trajedjom, któreby były zakałą w dziewiątym nawet wieku.“

Od granicy wołyńskiej 3. lipca.

(T) Pozwól ażebym za świeża opisał ci losy oddziału jenerała Wysockiego. Oddział ten, liczący do 700 piechoty i do 200 kawalerji, zaopatrzony w broń (sztućce i karabiny minié) amunicję zapaśną, umundurowany najwyborniej, złożony z tęgich fizycznie żołnierzy, wyruszył przymuszony okolicznościami dnia 30. czerwca o godzinie 3. po południu w największym pospiechu ze swoich legowisk i po nużącym, bo podczas deszczu odbywanym marszu, nadciągnął do komory radziwiłłowskiej. Po drodze spędził kilka posterunków nadgranicznych, na komorze pozrywał telegrafy i odpocząwszy ze dwie godzin, ruszył na Radziwiłłów. W Radziwiłłowie miało być podług relacji okolicznych obywateli i złapanego na komorze majora moskiewskiego objeżczyków nie więcej jak 3 roty piechoty i 1 szwadron dragonów. Tymczasem jak się później pokazało, było tam 1200 piechoty i 300 jazdy — nie tak znów straszna liczba dla naszego oddziału. Jenerał Wysocki przedsięwziął atakować miasto od strony wschodniej, dla tego od południa wysłał kompanję strzelców w tyraliery, aby główny atak zamaskować, ale że równocześnie z tymi tyralierami podsunęły się widocznie kolumny atakujące, zatem Moskale mając atak odkryty, całe swoje siły w ten punkt zwróciły, a był to punkt trudny do wzięcia dla młodego żołnierza, bo most wązki, broniony piątrową kasarnią na wstępie. Pierwsza kompanja strzelców jako kompanja wyborowa, dostała ten zaszczyt pójścia w pierwszy ogień, posłano ją więc do ataku na most, posiłkowaną o paręset kroków 3cią kompanią strzelców i 2 kompaniami karabinierów — 800 kroków przeszła 1sza kompania pod najsilniejszym ogniem rotowym; prowadzona przez mężnego dowódzcę Starzyńskiego uderzyła ta bohaterska garstka młodzieńców w liczbie 60 na 2 roty piechoty, odparła moskal., ale nie wspierana innym oddziałem, pod silnym ogniem cofnąć się musiała. Tu nakazał Wysocki ogólny odwrót, a choć chcąc naprawić błąd swój, sam później szedł na bagnety, pomimo to mieli już moskale zanadto dominującą pozycję. Zaczęli się więc nasi cofać różnemi drogami w las. Większa część oddziału zebrała się razem. W wielkim nieładzie dowódzcy głowy potracili. Jeden tylko młody oficer Starzyński przemówiwszy do żołnierzy, zebrał ich i poszedł odpierać otaczających ze wszech stron moskali. Silny deszcz zamoczył broń i ładunki, w tak krytycznej chwili nadjechał jen. Wysocki, a zebrawszy rannych i furgony, odciągnął z całym oddziałem na granicę do komory — tu odpoczął ze 2 godzin. Poszedł później po nad samą granicą na południe, a uszedłszy milę drogi, przeszedł z oddziałem na terytorjum austrjackie i kazał broń złożyć. Żołnierze do najwyższego stopnia utrudzeni długim marszem i głodem, zaczęli pomimo to płakać i narzekać. Rozkaz jednak wyszedł i tego musiano dokonać. — Strata nasza w boju nie zbyt wielka. Najwięcej 60 zabitych i rannych, a pomiędzy rannymi szef sztabu pułkownik Domagalski ciężko, kap. sztabu mężny Gliszczyński śmiertelnie, kapitanowie Kudlik, Starzyński i Narbut, który się w tym dniu walecznie odznaczył, lekko ranni. Pod Wysockim konia ubito. Moskali padło w zabitych i rannych przeszło 100. Oprócz tego wzięto do niewoli majora, jeden z wyższych oficerów raniony, a dwóch niższych zabici. W ogóle wszystkim strzelcom oddano pochwałę, iż szli mężnie i śmiało i walczyli jak Polacy, i gdyby większą masą w jeden punkt uderzono, Radziwiłłów byłby wzięty.

Brody dnia 4. lipca.

(MO.) Jak telegrafem doniosłem, tamożnia i prawie cała ludność radziwiłłowska przybyła wczoraj tutaj. Główną przyczyną wywędrowania tejże jest rabunek Moskali, którzy do prywatnych domów wpadają i rabują, a rabunkowi opór stawiących ludzi pomordowali; niemniej zdaje się być powodem ucieczki z Radziwiłłowa ciągle do boju wychodzące ztamtąd wojsko.

W naszym szpitaliku leży już kilku żydów, ranionych w Radziwiłłowie przez kozaków. Jednego żyda, w niemieckie suknie ubranego, złapali kozacy w Radziwiłłowie, sądząc że to był buntowszczyk. Biedak krzyczał że on żyd, ale Moskale nie wierząc mu żądali, aby się tak zwanemi cycesami wylegitymował. Żyd nie mając takowych, został rozstrzelany. Tutejsze mieszczaństwo w pierwszej chwili uzbierało do 1.000 reńskich dla opatrzenia ranionych powstańców.

Ciągle obiegają wieści, że znów się biją. Właśnie rekwirowali do granicy mnóstwo fur pod rannych. Bliższe szczegóły po południu.

Nasze miasto jest teraz w wielkiem wzburzeniu. Co minuta obiegają najróżniejsze wieści. Mówią że koło Berlina przekroczyły nowe oddziały granicę wołyńską.

O 3. god. popoł. Pogłoski że się znów biją, nie spełniły się dotąd. Również wieść że rannych wielu leży na granicy, jest fałszywą. O pół do drugiej po południu przywieziono tutaj pod wojskową eskortą 180 powstańców i kilkadziesiąt karabinów, przytrzymanych koło Koniczkowa. Należą oni do korpusu Miniewskiego, który z drugą połową podług opowiadania powstańców, szczęśliwie przekroczył granicę. (Godz. 5. wieczór.) Słyszę zaś teraz, że i drugą połowę przytrzymano i wkrótce do Brodów przywiozą. Wkrótce będę coś pewnego o tem słyszał i zaraz wam doniosę. Między przywiezionymi 180 jest i kilka dziewcząt.

✝

Dnia 14. lipca b. m. odbędzie się o godzinie 10. rano w Rudkach w kościele parafjalnym nabożeństwo żałobne za duszę ś. p.

Edwarda Dunajewskiego,

który po nieszczęśliwej utarczce między Gacami a Komarowem w Wisle utonął. — Na smutny ten obrządek rodzina zmarłego przyjaciół i znajomych zaprasza.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— Ze wszystkich owiec, jakie byłe Towarzystwo rolnicze w królestwie Polskiem starało się przyswoić krajowi, zdaniem znawców najkorzystniejszą dla włościańskiej hodowli, była rassa Czurkan. Jest to gatunek owiec hodowanych w Węgrzech około Debreczyna i w części na Siedmiogrodzie, niezwykłej wielkości i siły. Ten gatunek już przez to zasługuje na rozpowszechnienie, że nie tylko daje bardzo smaczne i pożywne mięso, ale bajeczną ilość wełny, wprawdzie grubej koloru szarego, która wisi na nich aż do ziemi. Z niej wyrabiają węgierscy włościanie swoje ordynaryjne sukna i deki na konie; kształtem zaś owce te, są bardziej podobne do kóz jak do owiec, w naszym kraju hodowanych, a różki wszystkie mają bez różnicy nie wielkie, czarne, stojące i jakby gwint na nich był wyrobiony. Czurkany mają wełnę zupełnie prostą i niekręcącą się, tak jak krajowe kozy, sierć prostą, i z tego też do nich więcej podobne, tak iż na pierwszy rzut oka prędzej za kozę niż za owcę każden ją weźmie.

— Teraźniejsze banknoty austrjackie mają być ściągnięte z obiegu a zastąpione nowemi. Wkrótce wyjdą już w obieg nowe banknoty na 100 złr., a później wydane będą na 10 złr.

— Na targ wiedeński dnia 30. czerwca przypędzono z samej Galicji 2.027 sztuk wołów. Waga szacunkowa sztuki 540 do 680 ft., płacono za sztukę 135 — 180 złr., a za cetnar 24 — 27 złr.

Okowitę płacą tamże po 51 kr. za stopień i wiadro. Na późniejsze termina ofiarowano po 55 kr. a po 56 kr. na październik.

— La targu lwowskim dnia 1. lipca płacono: m. pszenicy 3 75, żyta 2 05, jęczmień 2.10, hreczka 2.50, owies 1.80, kartofle 1.40.

Przyjechali d. 3. lipca.

PP. Ks. Sanguszko W. z Tarnowa, Kęplicz M. z Artasowa, Gerlicz Z. z Rosji, Szeliski K. z Chodaczkowa, hr. Komorowski W. z Dziewiętnik. hr. Komorowski P. z Bilinki, Miączyński S. z Mikuliniec, Tergonde F. z Łodziny, hr. Stadnicki T. z Polski, Lityński J. z Koibuszowa.

Wyjechali d. 3. lipca.

PP. Jakubowicz J. do Kurzan, Skrzyszewski M. do Bełzca, Preszel M. do Niemstowa, Czermiński S. do Mieczyszczowa, Wojtkowski A. do Żurawiczek, hr. Przezdziecki K. do Rosji, hr Dzieduszycki M. do Korniowa, Horodyski T. do Krogulec, Cieszkowski K. do Starejwsi.

Kurs lwowski, z dnia 3 lipca.		Dają w. a. gl.	Dają w. a. ct.	Żądają w. a. gl.	Żądają w. a. ct.
Dukat holenderski		5	21	5	26
Dukat cesarski		5	22	5	27
Moskiewski półimperyał		9	52	9	62
Moskiewski rubel srebrny		1	73	1	77
Pruski talar kur.		1	64	1	67
Galic. listy zast. w. a.	bez kuponów	74	90	75	65
Galic. listy zast. m. k.	bez kuponów	78	77	79	52
Galicyj. oblig. indem.	bez kuponów	73	60	74	35
Pożyczka narodowa	bez kuponów	80	90	81	65
Akcye kolei żel. gal	bez kuponów	194	50	197	—

Kurs wiedeński, z dnia 3 lipca.	W. a. gl	W. a. ct.
Oblig. długu państ. 5% za 100 gl. m. k.	76	55
Pożyczka nar. 1854 5% za 100 gl. m. k.	81	60
Akcye banku narodowego za 1000 gl.	800	
Akcye Towarzystwa kredyt. na 200 gl.	191	80
Londyn 10 funtów sterlingów	110	70
Losy z r. 1860	99	45
Dukaty cesarskie sztuka	5	27
Srebro za 100 zł. w austr.	109	50

Pociągi osobowe na kolei żelaznej galicyjskiej:

ODCHODZĄ: ze Lwowa do Krakowa i Wiednia o godz. 5 min. 10 rano — o godz. 5 min. 20 wieczór.

PRZYCHODZĄ: z Krakowa do Lwowa o godz. 8 min. 32 rano — o godz. 8 min. 20 wieczór.

Uwiadomienia.

Poszukuje się

dzierzawy młyna

wodnego od jednego do trzech kamieni siły, ale siły w całem znaczeniu tego słowa, na lat sześć lub dziewieć między Lwowem a Przemyślem, lub Lwowem a Żółkwią. Warunki dla właściciela mogą być bardzo korzystne, jeżeli się tylko znajdzie młyn żądaniom odpowiedni. Doniesienie listowne lub osobne we Lwowie Chorążczyzna Nr. 400¼ pierwsze piętro pod cyfra **A. B.**

361. 1—3.

Apteka w Monasterzyskach poszukuje **subjekta** lub **praktykanta**. Bliższa wiadomość tamże u właściciela. 362 1—1

W rumburgskie i holenderskie weby w świeżym towarze

ostatniej blichy wiosennej

zaopatrzonym zupełnie na nowo i przy tak licznym odbycie, jakiego moje wyroby we Lwowie doznały, obficie assortowanym został

mój skład komisowy u

F. Hoinkes'a

we Lwowie, w rynku pod l. 173.

Do podziwienia tanie pierwotne ceny fabryczne, prawdziwy, bez skazy i świeżo wyrabiany towar, są jedyne korzyści, jakie szanownym kupującym podać mogę.

Ponieważ wyroby moje wyłącznie tylko u u **F. Hoinkes'a** na składzie się znajdują, upraszam zatem przy łaskawych zamówieniach wyż wymienioną firmę uwzględnić.

Ignacy Gassner,
fabrykant płócien w Hrabaczowie w Czechach.

312 2—6

Osoba w średnim wieku, która trudniła się gospodarstwem wiejskiem przez lat kilkanaście, poszukuje umieszczenia. Wiadomość o tejże w Biórze wywiadowczem Antoniego Janiszewskiego Nr. 450¼ we Lwowie.

363 1—3

Część dóbr Manajowa

w obwodzie złoczowskim, jest z wolnej ręki **do sprzedania.** Bliższą wiadomość udziela właściciel na miejscu Fellner. 350 2—3

Poszukuje się dzierzawy na Podolu, na którą kilkanaście tysięcy złr. wedle umowy zaliczyć można. Adres E. G. poczta Narajów. 353 2—3

Szanownym Paniom, ku przeszkodzeniu wypadaniu włosów, i wszystkim łysym ku odzyskaniu takowych, polecamy sławną i tysiącznemi skutkami zbawiennemi uwieńczoną pomadę

Meditrina

połączoną z wodą orjentalną,

któreto wyroby, posiadając sławę europejską, nie potrzebują już dalszych pochwał i wyszczególnień zbawienności.

Słoik pomady jakoteż flakonik wody sprzedają się **po 1 zł. 80 kr.** w. a.

Wiedeń w c. k. aptece nadwornej.

Główny skład tejże we Lwowie w aptece pod Opatrznością Adolfa Berlinera, dawniej Lanerego, zkąd **wszelkie obstalunki** jak najstaranniej uskuteczniają się.

Mniejsze składy mają: Bochnia: P. Niedzielski, Brzeżany: B. Fadenhecht, Buczacz: M. Lipschütz, Czerniowce: J. Tomanek apt., Ign. Schnirch, Cieszyn: E. Schröder, Dembica: J. F. Masłowski apt. Dolina: Alojzy Schulz, Drohobycz: W. Kleczkowski apt., Kołomyja: Rosen et Kohn i Jak. Sternhell; Komarno: A. Emperle apt. Kraków: Józef Jahn Leon Feintuch, Lisko: Manaczyński apt., Manasterzyska: J. Lipschitz, Ołomuniec: M. Koberg Przemyśl: Ed. Machalski, Pomorzany: Monaczyński aptekarz, Radowce J. Schnirch, Rzeszów: Frd. Schajer, Sambor: Kriegseisen apt., i St. Riedl apt., Sanok: J. Jaklitsch, Stanisławów: J. Tomanek apt., Stryj: J. Sidorowicz apt., Suczawa: C. Worell apt., Tarnopol: C Latinek i A. Morawetz, Tarnów: A. Jahn, Opawa: F. Brunner apt., Truskawiec: Wład. Kleczkowski apt., Turka: A. Czyrniański, Zaleszczyki: J. Kodrębski: i w innych aptekach miast zagranicznych (400). Za przekazaniem należytości przez pocztę rozseła dóm komisowy M. Mally w Wiedniu Wiedeń.

123 (5—0)**

PŁYN uzdrawiający

(Restitutionfluid)

dla **KONI**

Franciszka Jana Kwizdy w Korneuburgu,

od narodowej Akademii Wielkiej Brytanii dla umiejętności, handlu i rolnictwa zaszczycony w roku 1862 wielkim srebrnym medalem i w masztarniach *JM. Królowej Angielskiej i JM. Króla Pruskiego*, jak to dowodzą chlubne uznania, wyrabiającemu ten płyn przez dotyczące urzęda masztalerskie przesłane, *z jak najlepszym skutkiem używany*—okazuje się nadzwyczajnie skutecznym nawet w zadawnionych chorobach, które już i wypalaniem postronkami włosiennemi i mocnemi nacieraniami wyleczyć się nie dadzą, jako to: *na niemoc w kolanach, w grzbiecie, krzyżach i biodrach, na zbezwładnienie żył, na reumatyzm, na zwichnięcie, podbicie i. t. p. — utrzymuje konia wytrwałym i raźnym nawet przy największem natężeniu do najpóźniejszej starości i służy szczególnie do wzmocnienia* **przed**, *a do powrócenia sił* **po** *większych trudach.*

Cena flaszki 1 złr. 40 cent. w. a.

Mniej jak 2 flaszek nie mogą być rozesłane, — za opakowanie liczy się 30 c. w. a

☞ Prawdziwy do nabycia:

we Lwowie u pana **Mikolascha, A. Berlinera, Z. Rukera, i K. Iskierskiego;**

w Bochni u p. *Niedzielskiego*,
„ Brzeżanach u p. *J. Margulieza*,
„ Czerniowcach u p. *Schnircha*,
„ Krakowie u p. *Jawornickiego*,
„ Leżajsku u p. *J. Hirschfelda*,
„ Nowym-Sączu u p. *Kosterkiewicza wdowy*,
„ Oświęcimie u p. *Dotkowskiego*,
„ Przemyślu u p. *F. Geideczki i syna*,
w Rzeszowie u p. *J. Schattera i Spółki*,
„ Radziechowie u p. *A. Jaśkiewicza*,
„ Samborze u p. *J. Riedla*,
„ Stanisławowie u p. *R. Świtalskiego*,
„ Tarnopolu u p. *Andrzeja Morawetza*,
„ Tarnowie u p. *J. Jahna*,
„ Wieliczce u p. *B. Wontorka*,
„ Zaleszczykach u p. *Kodrębskiego.*

Płyn przez pana F. J. Kwizdę, właściciela apteki w Korneuburgu wynaleziony, przez niego podpisany i *płynem uzdrawiającym* (Restitutions-Fluid) nazwany, został przezemnie zbadany i różni się od innych pod tem nazwiskiem znanych środków przez swe wyrobienie i stosunek swych części składowych. Użyty w urzędowej i prywatnej praktyce, okazał się w słabościach na etykiecie każdej flaszki znajdujących się, *skutecznym, i może być poleconym szczególnie w reumatyzmie, w bezwładności, oraz w nabrzmieniu żył.*

Powyższe świadectwo potwierdzam chętnie na żądanie własnem pismem i podpisem, oraz przycisnioną pieczęcią.

Dr. Knauert, w. r.

(L. S.) Nadlekarz dla koni wszystkich królewskich nadmasztarni, aptekarz I. klasy i techniczny Dyrektor banku do zabezpieczenia z wierzą dla Niemiec.

Wielmożny Panie!

Poczytuję to sobie za przyjemność oświadczyć Panu, że z płynu uzdrawiającego przez Pana wyrobionego, uczyniłem próbę w zapaleniu stawów nóg najulubieńszego konia JM. Królowej z dobrym skutkiem. Wielmożnego Pana uniżony sługa

London Royal Mews, 20go Grudnia 1862.

M. Longworthy
lekarz koni J. M. Królowej.

130. 7—0*

W. Meyer, Nadmasztalerz J. M. Królowej.

Przesyłki wszelkiego rodzaju

towarów, mebli i sprzętów

podróżnych lub domowych

we wszystkich kierunkach tak w kraju jak i za granicą, ułatwia szybko i po cenach miernych

243. 10—12* Bióro spedycyjne

Augusta Scheilenberga

we Lwowie przy ulicy Wyższej Karola Ludwika pod l. 321.

Dla możności służenia

SZANOWNYM DAMOM

z nadchodzącą porą roku li najnowszemi towarami, ogłasza znany z taniości

MAGAZYN J. KÜHMAYERA

WYPRZEDAŻ TOWARÓW LETNICH

po nadzwyczaj zniżonych cenach, szczególnie:

Jedwabnych materji czarnych, popielatych i fularów,
Wełnianych silków, barężów i grenadiny,
Chustek cachemire, barege, grenadine i korónkowych,
Mantyl i paltotów jedwabnych czarnych,
Narzutek wełnianych, czarnych i popielatych,
Jopek i koszulek różnego rodzaju, oraz:
Sukien gotowych „neglige" i strojnych.

347 4—0.

Wydawca Hipolit Stupnicki. Redaktorowie: Jan Dobrzański, Witalis Smochowski. Z drukarni K. Pillera.